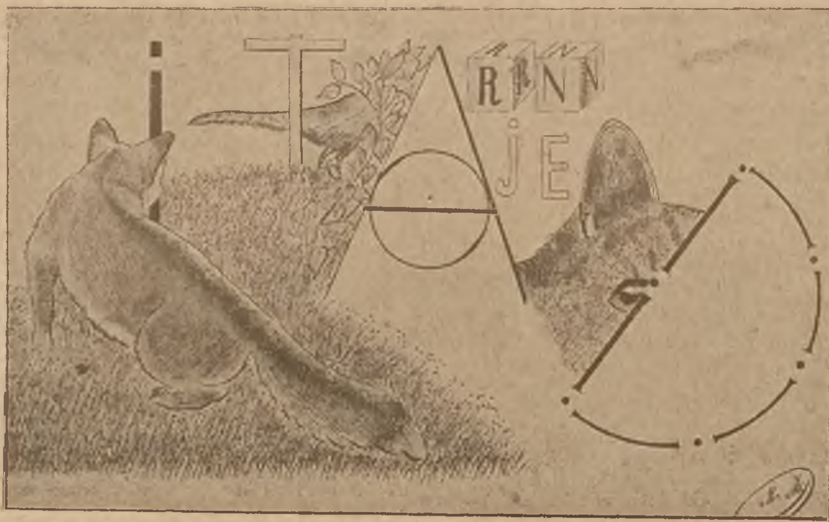
30 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 18 Rok I

-Famulus- -Famulus-





ROZWIĄZANIE REBUSA
Z N-ru 16

Łatwiej wielbłądowi przeleźć przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego.

ROZLOSOWANIE NAGRÓD

Za dobre rozwiązania rebusa w Nr. 16 nagrody książkowe przez losowanie otrzymali:

1) L. Lichtarowicz w Łodzi, 2) St. Marysiak w Kutnie, 3) W. Dziadulewicz w Wilnie, 4) Emma Szczepańska w Warszawie, 5) Stefan Jaszczołt w Budgoszczy.

SZARADA Nr. 1

Gdy w *pierwszem* wyjąć
z środka samogłoskę,
Stworzy się z niego znaną rzekę
włoską.
Drugi wspak zginął bez śladu
i wieści,
Trzecich się wszystkim wystrzegać należy,
Czy tej czy owej będą one treści,
Nawet i starym, a głównie
młodzieży.
Całość był w grobie, lecz go
zeń wyjęto —
Dziś wskrzesiciela skasowano
święto.

Z redakcyjnego biurka

Dembowskiemu, Zadorskiemu i wielu innym. Nie tylko nie żywimy najmniejszych pretensyj za zawracanie nam życzliwych rad i uwag, lecz przeciwnie jesteśmy za nie serdecznie obowiązani. Zupełnie dobrze określili Panowie nasze zadanie. Tak jest! Chodzi nam o to, by stworzyć w Polsce typ taniego pisma ilustrowanego, stojącego na wysokim poziomie formy i treści. W kraju, gdzie, niestety, w niektórych okręgach mamy do 80% analfabetów, nie mówiąc już o półanalfabetach, gdzie hulają za darmo wtykane do rąk czerwone świstki, deprawujące ducha i namawiające do społecznej zbrodni, pracę naszą uważamy za misję oświatową. Nie brak nam takich, co rozumieją nas i współdziałają w rozpowszechnianiu pisma, nie żądając, aby dokładało co tydzień... kamienicę lub folwark każdemu z Prenumeratorów. Rozwijamy się w szybkiem tempie i w miarę rozpowszechniania się pisma będziemy mogli jeszcze pełniej je urozmaicić i wzbogacić. Kto rozumie potrzebę zdrowych pism i książek, ten nie filozofuje na temat braku oświaty i upadku moralności społecznej, lecz stara się przeciwdziałać panoszącemu się złu i daje przykład innym. Ludzi, mocnych w „gadaniu", mamy za dużo, za mało tych, co mocni w czynach...

Autorce artykułu o „Kierunkach politycznych". Tyle mamy już polityki i różnych „niech żyjów" i „preczów" na ten temat, że niech chociaż łamy naszego pisma wypoczną od tego warjackiego kontredansa, do którego stają nawet ci, co się jeszcze czytać dobrze nie nauczyli. Nie skorzystamy.

Or-skiemu w Łodzi. O wartości pisma rozstrzyga jego treść i forma — zupełnie słusznie. Im tańsze, tem dostępniejsze. Najpopularniejsze pismo amerykańskie kosztuje 5 centów i stanowi olbrzymich rozmiarów tom co tydzień. Lecz liczy ni mniej ni więcej tylko... 2 miljony prenumeratorów. U nas w obecnych warunkach są to jeszcze marzenia ściętej głowy. Musimy się posuwać stopniowo, udostępniając korzystanie z drukowanego słowa jak najszerszemu ogółowi. Za przyjaźń i życzliwość, okazywaną naszemu pismu, składamy szczere podziękowanie.

Marjanowi Harry Duńskiemu. Za notatki filatelistyczne będziemy bardzo obowiązani. Z przyjemnością wprowadzimy ten dział na łamy pisma. Za życzliwość i przyjaźń dzięki.

Wśród książek

Nr. 11 **„Świata Kobiecego"** przynosi kilka ciekawych ilustrowanych artykulików o modzie i jej subtelnościach: Malibran (Paryż): Z psychologji uczesania — H. Wolska: „Petites robes" z nowości letnich — Biżuterja — Bielizna. Efeb: Mycie i ondulowanie włosów (6 nowoczesnych fryzur). Blue Boy: Dialog o tem, kto dostrzega czar i piękno kobiety — Niklewiczowa: Morze i dziewczyna — Byron: Beppo, tł. Kozłowski — Dr. Szyffmanówna: Kobiety włoskie i w „To i owo". Przegląd książek. — Następnie: powiewne modele letnich sukien, wśród których sporo kolorowych, kostjumy kąpielowe, bielizna. Kącik praktyczny, Dobra gospodyni i t. d.

Nr. 6 dwutygodnika **„Naród i Wojsko"** pod redakcją Władysława Ludwika Everta przynosi szereg ciekawych artykułów, a więc: „Musimy zwyciężyć!" z okazji lotu Lindergha, dalej interesujący wywiad z dyrektorem gimnazjum Reya o przysposobieniu wojskowem młodzieży, żywą nowelę p. t. „Z notatnika kanoniera" pióra redaktora oraz szereg aktualnych zagadnień, dotyczących wzajemnego stosunku narodu i wojska.

Opłata pocztowa ryczałtem 12—19 czerwca 1927 r. Cena 30 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	Zł. 1.—
Kwartalnie.	„ 3.—
Półrocznie.	„ 6.—
Rocznie	„ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. **Librach** przyjmuje od 9-10.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWĄZANIE ZADAŃ.

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 18.

W dniu spółdzielczości w Polsce

BYLE RAZEM, BYLE SPOŁEM!...

Że dwa razy dwa to cztery — o tem każdy wie i śmiałby się, gdyby go przekonywali.

Jednak w życiu bywa inaczej.

Zamiast zwyczajnie i prosto zdać sobie sprawę, że dwa razy dwa to cztery, jakaż moc ludzi dochodzi do tego wniosku dopiero wtedy, gdy się przekona, że ani trzy, ani pięć. Muszą pofilozofować...

Tak samo i z ideami.

O te najprostsze, najelementarniejsze i najbardziej oczywiste najtrudniej, o wszelkie zawiłe, niejasne i niewiele warte najłatwiej. Dziwną bowiem pasją odznacza się wielu ludzi, iż wolą błąkać się po omacku, niż pewnym krokiem i po jasnej drodze zdążać do celu. Zwłaszcza wśród naszego społeczeństwa nie brak takich, co do najprostszych rzeczy dochodzą po wielkich trudach, zadawanych sobie licho wie po co i na co.

Zdawałoby się, że to takie proste, jasne i nie wymagające dowodzenia: dwa więcej, niż jeden, trzy więcej, niż dwa, cztery więcej, niż trzy itd.

Ale gdzietam!

Najoczywistszym tego dowodem, jest tak wielka i potężna idea, jak kooperacja.

— Społem! — oto jej hasło, takie elementarnie proste, takie zrozumiałe, takie bezsporne.

Gdy kto kupuje jedną parę butów, płaci za nie drożej, niż wtedy, gdy robi to jednocześnie sto osób, A jednak wolą ludziska każdy na swoją rękę przez jakąś ospałość, lenistwo czy niechęć do zrzeszania się.

Najlepszym tego dowodem, iż w Polsce, liczącej 30 miljonów obywateli, zrzeszonych w różne związki spółdzielcze liczymy zaledwie... 500.000, wtedy, kiedy u nas właśnie, wśród których hula ogólne zbiedzenie i niedobór materjalny, spółdzielców, broniących się przed wyzyskiem i paskarstwem, powinny być miljony.

Niestety, niema!...

I dlatego wilki powojenne, odzierające ludzi żywcem ze skóry, nie przestają tuczyć się i tyć, a tłumy, jak stado baranów, mimowolnie idą pod nożyce, pozwalając strzyc resztki pozostałej wełny.

Nie brak jednak ideowych zapaleńców i pionierów kooperacji, którzy wbrew wszystkiemu niosą górny jej sztandar w imię dobra ogólnego i głuchy ogół wzywają do zbiorowego wysiłku i czynu.

— Byle razem, byle społem! — głośniej, niż codziennie, zabrzmi ich piękne hasło w święto kooperacji dnia 12 czerwca.

Nie bądźmy głusi!

Wspólność, wzajemność, współdziałanie i solidarność to nietylko dobrobyt ciała, lecz i dobrobyt ducha, łączący w braterstwie naród i ludzkość.

Pomagaj Bóg!

ODEZWA

Pomimo widocznej z każdym rokiem poprawy warunków życia gospodarczego — Polska przechodzi wciąż jeszcze ciężkie przesilenie. Sterana długoletnią niewolą, zniszczona działaniami wojennemi i gospodarką najeźdzców, zagrożona wrogiemi zamiarami sąsiadów, musi dla swej obrony i zachowania bytu niepodległego wytworzyć niezmożoną potęgę, opartą o siły materjalne i duchowe szerokich warstw narodu.

Taką siłę daje nam spółdzielczość, która w morze rozszalałej walki, mającej na celu zbogacenie się poszczególnych jednostek i grup — wnosi hasło:

„W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele!".

która, tworząc zbiorowy czyn obywatelski, jednocząc słabych i niedoświadczonych, przekształca niewolnika w człowieka wolnego, dźwiga z upośledzenia materjalnego i kulturalnego.

Zrzeszeni spółdzielcy stanowią rosnącą z dnia na dzień armję codziennego, żmudnego trudu, armję — w której człowiek jest człowiekowi bratem, w której staje „jeden za wszystkich, — wszyscy za jednego".

Do szeregów tej armji spółdzielczej wzywamy was, Obywatele w Dniu Spółdzielczości! Zbiorowym wysiłkiem budujmy wielki i na trwałych fundamentach oparty gmach pomyślnej przyszłości dla kraju i narodu.

Nie oglądajmy się na pomoc z zewnątrz liczmy tylko na siebie samych. Posiadamy dość sił na sprostanie podjętym zadaniom. Potrzeba nam tylko zjednoczenia tych sił.

Mocni niezachwianą wiarą w szczytne cele spółdzielczości i niezłomną wolą urzeczywistnienia tych celów, stajemy murem przy tęczowym sztandarze spółdzielczości!

Centralny Komitet
Dnia Spółdzielczości w Polsce

Warszawa, 1927 r.

PRECZ Z AJNOSAMI W POLSCE!...

Był ongi na Wschodzie, gdzie dziś rozciąga swoje panowanie Japonja, wielomiljonowy naród Ajnosów.

Brak całkowity instynktu i poczucia społecznego oraz szalona kłótliwość stopniowo ścierały go z powierzchni życia, narzucały obce jarzma, i dziś zostało zaledwie 15 tysięcy Ajnosów, wymierających, jako naród, zupełnie.

Nie brak nam, co prawda, instynktu i poczucia społecznego. Więcej nawet można powiedzieć, że mamy dużo społecznego żaru i ognia, niestety, często słomianego, bez uporu w pracy i konsekwentnem rozwijaniu poczętego dzieła, ale jeżeli chodzi o kłótliwość, to pod tym względem „ajnosów" liczymy na miljony.

Musimy walczyć z nimi, musimy wyrywać z siebie głęboko wrośnięty chwast naszej kłótliwości w imię wspólnego dobra.

Precz z „ajnosami" w Polsce!

Famulus

PRZY KOMINKU

Dziś, gdy moda powszechnie nakazuje mężczyznom golić wąsy lub nosić przystrzyżone, do rzadkości należą długie wiechcie pod nosem, jakiemi przodkowie nasi chwalić się lubili.

W pismach pośmiertnych ks. Stanisława Chołoniewskiego czytamy anegdotę o niejakim Możarowskim, zmarłym w 1822 roku, którego wąsy w przysłowie wprost weszły:

„Rotmistrz Radwański miał wąs czarny, ale jakiż? Tradycja o takim wąsie za bajeczną by może teraz uszła, lecz to istotna prawda, że wąsy tego rotmistrza spuszczały się naprzód do dołu, potem prostym już gościńcem ciągnęły do usz i, okręciwszy jak wąż boa każde ucho, ukazywały się na jaw czarnemi kosmykami. Raz jeden tylko w życiu widziałem dłuższy jeszcze wąs w kościele aktolickim w Petersburgu. Właścicielem jego był pan Możarowski, quondam także porucznik kawalerji narodowej, przyjechał był do stolicy dla swojej jakowejś tam sprawy, był wielki bohomolca, a że miał zwyczaj często krzyżem w kościele leżeć podczas summy, niebaczny jakiś sąsiad, stojąc obok leżącego, przydeptał mu wąsa, a kiedy się pan porucznik Możarowski protestował przeciw takiej niesforności, to sąsiad nierychło zrozumiał, o co rzecz idzie, sądząc, że on stoi tylko na jakimś odrywku szuby niedźwiedziej".

*

Długi granatowy surdut, krótkie pluderki, białe, jedwabne pończochy, trzewiki ze srebrnemi klamrami, upomadowana, ufryzowana peruka na głowie, kapelusz trójgraniasty nieodmiennie pod pachą — oto jak się nosił popularny na początku ubiegłego stulecia warszawski zegarmistrz. Michał Gugenmos, powszechnie „Kukumusem w peruce" zwany.

Gugenmos był chodzącą kroniką. Chętnie słuchał wszelkich nowinek, a jeszcze chętniej je powtarzał, byleby tylko spotkal znajomego.

Nie na rękę było to wieczne plotkarstwo ówczesnym okupantom, to też wezwano Gugenmosa przed oblicze gubernatora, Egidiego von Kohlera, który, w ostrej formie upomniawszy Gugenmusa, kategorycznie zażądał, by na przyszłość starał się być dyskretniejszym.

Obiecał Gugenmos poprawę, gdyż bał się słusznie represyj za swoje gadulstwo, na odchodnem jednak, przypomniawszy sobie, że gazety w bladej formie wspominały o bitwie pod Jeną, nie mógł oprzeć się pokusie i nieśmiało zapytał:

— Niech mi Ekscelencja powie, czy to prawda, że na głowę Prusaków pobito?

— Niechże pana! — roześmiał się Kohler. — Nowinki polityczne, to widocznie nieuleczalna u ciebie choroba. Muszę cię chyba zwolnić od danego słowa...

*

Na początku ubiegłego stulecia, człowieka gburowatego nazywano w Warszawie „Maćkiem z Wilanowa".

Trudno dociec, skąd podobne wzięło się wyrażenie. Przypuszczają, iż zaczerpnięte zostało z jakiejś fraszki ówczesnego teatru, w której w roli gbura występowała postać w stroju chłopskim z Wilanowa.

Zachowała się wszakże i inna współczesna przymówka z charakterystycznego zaczerpnięta djalogu, pomiędzy przejezdnym panem, a napotkanym na drodze kmiotkiem, którego, gdy hardo czapki nie uchylił, pan zapytał:

— A skądeście ojcze?

— Z Wilanowa.

— A czapka, skurczypałko!

— Ha, i copka z Wilanowa.

Przymówki na czerwiec

Na świętego Medarda

Od św. Medarda
czterdzieści dni szarga

Na świętego Wita

Na święty Wit
słowiki... cyt!

Na świętego Wita
gaj ciszą zakwita...

Umilkł, jak słowik
na świętego Wita

I słowik tylko
po święty Wit śpiewa

(Wieśniacy o świętym Wicie mają następną jeszcze przypowieść, że o tym czasie zawiązuje się ziarno w kłosie i wiele z ptactwa śpiewać przestaje)

Święty Wicie! piętka w życie

Nie słyszę Cię, Panie,
aż połowa ptactwa śpiewać przestanie



Ze starych rycin i dowcipów: — Cóż to jesz? rzepkę, a nie chrupie? Bo sparciała... — A cóż ci się buzia świeci? Bom się usmarkała...

Obrazkowa propaganda spółdzielcza



Tylko stowarzyszenie spożywców może wyprowadzić łódź życia z odmętów i nie pozwolić, aby ludzi słabych i oddanych nałogowi hulatyki i pijaństwa połykały rekiny paskarstwa, czyhające na biedę i niedolę.

Niema takiej prawdy, choćby była nawet tak jasna, jak słońce, ażeby nie trzeba było jej stwierdzać i dowodzić, że jest prawdą.

To też najprostsze i najelementarniejsze prawdy muszą być ciągle stawiane ludziom przed oczy, a im dokuczliwiej, tem lepiej, bo ten i ów zirytuje się, ale wreszcie uwierzy.

A o to przecież chodzi...

Tu wkraczamy w dziedzinę propagandy. Jaka z nich jest najlepsza? Każda, byle dobra, uczciwa i skuteczna. Niekoniecznie taka, jak przy niedawnych wyborach: kijem po głowie, nożem w bok lub kulą z brauninga. To nie propaganda haseł, lecz bandytyzm.

Propaganda to żywe słowo, druk i obrazek. Ten zwłaszcza doskonale trafia do szerokich mas, gdyż łatwo i przystępnie, a często z humorem zachęca i poucza.

Trzeba oddać sprawiedliwość, iż nasi spółdzielcy potrafili ten dział opanować i rozwinąć na swoje dobro i ku przyrostowi członków w stowarzyszeniach.

W pismach, wydawanych przez instytucje spółdzielcze nie brak propagandy obrazkowej, której udatne próbki podajemy na dowód.

Obrały sobie za bohatera spółdzielni sympatycznego Jasia, co różne wydarzają mu się wypadki, ale Jaś zawsze wychodzi ze wszystkiego zwycięsko i ku chwale spółdzielczości w Polsce.



Spożywca ma zawsze świetnie koło ratunkowe, by nie zatonąć w falach drożyzny, w których w rezultacie musi utonąć i paskarz i spekulacja, nie mówiąc już o wysokich cenach, co toną na sam widok spożywcy.

Polscy pionierzy spółdzielczości

Romuald Mielczarski



ROMUALD MIELCZARSKI
(5.II.1871 — 30.III.1926)

Były Prezydent Rzeczypospolitej, świetny znawca i zasłużony działacz kooperacji, Stanisław Wojciechowski, tak pisze o Romualdzie Mielczarskim:

Mielczarski należał do tego pokolenia, które upajało się, — jak mówili starzy, — odą do młodości.

Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!

Szał Mielczarskiego to nie jakieś nieobliczalne miotanie się dla wyładowania nadmiaru energji młodzieńczej, ale w młodości poczęty, nieugięcie przez całe życie realizowany, jasno wytknięty cel służenia Polsce i tym, którzy w niej cierpią.

Takich ludzi szalonych miał na myśli Mickiewicz, gdy w „Pielgrzymie Polskim" w artykule o ludziach na urząd rozsądnych i ludziach szalonych, pisał: „Rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń; rozsądek pojedyńczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisterję pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i lewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i rozmów chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Wskazówką tych ludzi jest uczucie powinności".

W takim szańcu ludzi czujących stanął Mielczarski od wczesnej młodości. Nie mierzył swoich przedsięwzięć rozsądkiem starszego pokolenia, zgnębionego widokiem klęsk r. 1863, bez wahania stanął w szeregach walczących o wolność, a gdy zjawiła się możność jawnego działania, wybrał drogę, która najlepiej odpowiadała odczutej przy studjach w archiwum muzeum narodowego w Rapperswilu potrzebie — wychowania obywateli demokracji i zaprawienia ich do samorządu na polu gospodarczem. W ostatnim roku swojego życia doczekał się niezwykłego u nas triumfu — zjednoczenia spółdzielni różnych odcieni w jednym Związku.

Ks. Piotr Wawrzyniak

Do wielkich pionierów spółdzielczości należy chlubny syn Wielkopolski, któremu ludność Mogilna piękny postawiła pomnik, ksiądz Piotr Wawrzyniak.

Wybrany do zarządu Banku Ludowego oddaje się z całym zapałem pracy bankowej. W roku 1891 staje na czele Związku spółdzielni zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy zachodnie. W czasie jego patronatu aż do roku 1910 (śmierci), liczba spółdzielni powiększyła się w czwórnasób. W spółdzielniach widział nietylko środek uniezależnienia społeczeństwa polskiego na polu ekonomicznem od lichwiarzy żydowskich, ale i skuteczną broń w walce o byt, narzuconej przez rząd pruski.

Ks. Wawrzyniaka znamionowała niezwykła obowiązkowość, punktualność i pracowitość. Nie było ważniejszej instytucji, w którejby nie brał czynnego udziału

Zasługą księdza Wawrzyniaka jest, że podniósł ducha narodowego, obudził samowiedzę narodową i zaufanie we własne siły.

Obecnie wielkie dzieło księdza Wawrzyniaka rozwija w Wielkopolsce zasłużony obywatel i kapłan, ks. senator Adamski.



KS. PIOTR WAWRZYNIAK
(31.I.1849 — 10.XI.1910)

Dr. Fr. Stefczyk



DR. FRANCISZEK STEFCZYK
(2.XII.1861 — 30.VI.1924)

Franciszek Stefczyk urodził się i wychowywał w Krakowie.

Po skończeniu studjów osiedla się wśród ludu na wsi, przyjmując skromną posadę nauczyciela historji i literatury w średniej szkole rolniczej w Czernichowie, pod Krakowem.

W 1890 r. zakłada w Czernichowie pierwszą spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową. Jego organizacja opiera się na samopomocy członków. Apeluje więc do miejscowej ludności. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. W ciągu jednego niedzielnego popołudnia parafjanie czernichowscy złożyli wkładek oszczędności około siedmiu tysięcy złotych reńskich

Zasługą Stefczyka jest również to że zainicjował i wspólnie ze swym przyjacielem, prof. Adamem Prażmowskim założył centralę handlową dla stowarzyszeń i sklepów przy kółkach pod nazwą: „Związek Handlowy Kółek Rolniczych".

Obecny Syndykat Rolniczy w Krakowie, będący centralą handlową małopolskich spółdzielni rolniczo-handlowych, rodowód swój wywodzi od „Związku Handlowego".

Z chwilą odzyskania niepodległości służy Stefczyk już nie jednej dzielnicy Polski, ale całej Rzeczypospolitej.

Koroną pracowitego życia Stefczyka było zorganizowanie naczelnej organizacji polskiej spółdzielczości rolniczej w postaci Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, którego był pierwszym prezesem. Zjednoczenie skupia obecnie 7 związków rewizyjnych i 8 centrał gospodarczych, do których należało w dniu 1 stycznia 1927 r.: 2.706 spółdzielni, zrzeszających 416.590 członków.

Był chrześcijaninem i katolikiem z głębokiego przekonania; w duchu też religijnym wychowywał swe dzieci, przez całe życie głosił i sam w czyn wcielał najwznioślejszą zasadę chrześcijańską: miłość bliźniego.

U prof. Marjana Rapackiego

W jednym ze skromnych domów na krańcach stolicy, bo przy mało znanej ulicy Grażyny, mieści się powszechnie znana organizacja spółdzielcza pod popularną nazwą „Społem".

Na czele jej stoi zasłużony i czołowy pionier kooperacji prof. Marjan Rapacki.

W spółdzielczości pracuje od r. 1906 po odbyciu praktyki w Londynie i Gdańsku. Po powrocie do kraju zajmuje wybitne stanowisko w tej dziedzinie w Kooperacji Rolnej w Warszawie, które jednak zmuszony jest porzucić, ponieważ władze zaborcze za zbyt owocną i pożyteczną dla Polski działalność skazują go na opuszczenie granic b. zaboru rosyjskiego.

Podczas toczącej się wojny zajmuje naczelne stanowisko w aprowizacji miejskiej w Piotrkowie, gdzie rozwija wybitną działalność, energję i znajomość rzeczy w najtrudniejszych i najcięższych dla kraju warunkach.

Od roku 1920 obejmuje kierownictwo czasopisma „Społem" i zostaje 2-im członkiem zarządu Związku Spółdzielni Spożywców obok Romualda Mielczarskiego.

Poza pracą praktyczną prof. Marjan Rapacki oddaje się też z zamiłowaniem pracy naukowej, wykładając w Wyższej Szkole Handlowej i na Studjum Pracy Społecznej i Oświatowej.

— Od czasu odzyskania niepodległości — oświadcza prof. Marjan Rapacki — dwa czynniki odgrywały rolę w rozwoju spółdzielczości: polityczny był niezmiernie pomyślny, ponieważ nareszcie uzyskana została swoboda dla publicznej pracy polskiej, krępowanej tak nielitościwie przez zaborców, gospodarczy byt zato był fatalny z powodu skoków waluty. Zauważyć należy jednak, iż organizacje spółdzielcze posiadają większą odporność na trudności finansowe i gospodarcze, niż zwykłe organizacje.

Cechą charakterystyczną dla spółdzielczości polskiej jest większa ideowość i zapał społeczny Polaków, niż Anglika czy Niemca, brak nam jednak uporu i ciągłości w pracy.

Te kilka słów przy okazji w czasie kilka minut trwającej rozmowy rzuca nam prof. Marjan Rapacki, które notujemy z wdzięcznością, jako fachowe uwagi wybitnego polskiego działacza, uczonego spółdziel cy-praktyka.



PROF. MARJAN RAPACKI

MARJA DĄBROWSKA

Miłosierdzie

Opowiadanie żołnierza

Jestem żołnierzem i byłem długo na froncie. Służyłem, jako prosty ochotnik - szeregowiec, najpierw w Legjonach, a potem w jednym z pułków ułańskich.

Nie lubiłem służby pozafrontowej i na froncie przebywałem zawsze najchętniej.

W roku 1919 staliśmy na samych krańcach Litwy, niedaleko rzeki Dźwiny, i w patrolach zapędzaliśmy się aż nad jej brzeg.

Dziwiłem się, że Dźwina jest w tem miejscu tak wąska.

Łączność z innemi oddziałami była mała. Czasem, gdy przyszło się zmierzyć z silniejszą watahą bolszewicką, trzeba było tę łączność nawiązywać bardzo mozolnie. Jechałem wtedy nieraz, jako łącznik, przez głęboki prosty las, przez knieję prawie niedostępną, w której trwa zawsze płaczliwy szum i mruczenie masztowych sosen.

W końcu nastąpiła głęboka zima. Zapadliśmy z naszym szwadronem w śniegi opustoszałej wsi.

Urządziliśmy sobie leże jak się dało, i tak trwaliśmy na wysuniętej placówce naszej osamotnieni i ubodzy. Większość nie miała płaszczów ani kożuszków. Buty mieli wszyscy podarte.

Mnie łazik na postoju latem zagrabił bardzo porządny płaszcz i pewno tam w nim po Warszawie spacerował z panną, oferma.

Ale służyła mi wiernie stara kurtka z pokrzyw, wyfasowana jeszcze w Ostrołęce w 1917 roku, com w niej potem w Szczypiornie siedział. Zwiotczała już bardzo, i co w niej grzało, to chyba tylko odznaki za wierną służbę i za Wilno — bo i w dezynfekcji była parę razy, tak że słońce przez nią świeciło.

Podchorążowie tak samo w swetrach tylko chodzili.

Porucznik miał płaszcz, to w nim nie chodził. Leżał ten płaszcz, niby widomy znak naszego zaopatrzenia — wszyscy koło niego z szacunkiem chodzili.

Było parę kożuchów, które się brało na wartę, na wywiady, na patrole — i dobrze.

Najbliższa stacja kolei wojskowej była w Dukształach, o kilkadziesiąt wiorst. Prowiant więc rzadko dochodził.

To też nie przejmowaliśmy się zbytnio biedą okolicznej ludności. Zdarzało się, że nieraz głodni myszkowaliśmy po chałupach — choć mówili ludzie, że nic niema. Jak się co znalazło, to się jadło. Cała rodzina lamentowała w niebogłosy — a my nic — jemy, aż się uszy trzęsą, bo cóż było robić?

Aż dzieci przemieniły wszystko.

Było to tak.

Dali znać, że będziemy w Dukształach fasowali ciepłą bieliznę, owies i wykę dla koni.

Szczególnie z tego owsa najwięcej było radości, bo nam już konie srodze biedniały. Nieraz patrzeć nie można było na ich oczy, jak wielkie smutne agaty z niebieskawą obwódką białka, takie żałosne i zgłodniałe.

Wyznaczyli transport i jazda. Pogoda była piękna, las, śnieg. Pojechaliśmy podwodami na saniach, śpiewając naszą hulaszczą pieśń biedaków:

> Co użyjem, to dla nas —
> za sto lat nie będzie nas.

Pociąg już stał w Dukształach, snując ciepłe niebieskie dymy po śniegu. Wiara się zaraz postroiła w kominiarki, przysłane od pań z Warszawy. Wyglądali, jak nieboskie stworzenia, ale nic.

Patrzę, a tu koło rampy stoją gromadką dzieci żywe — nagie i gapią się na nas.

Szturchają się, kpinkują, to które podskoczy na śniegu, akurat, jak dzieci na Placu Zbawiciela w Warszawie. Tylko że mizerne były bardzo — strach patrzeć.

Nauczyłem się już tam po litewsku i pytam:

— A wy co?

— A my z chałup.

Wieś była koło toru — tuż, tuż.

No, niech sobie stoją — nic to nikomu nie wadzi.

Skończyliśmy robotę. Trzeba było odjeżdżać.

Gdy ostatni żołnierz z wagonu wyszedł — dzieci nagle rzuciły się do pociągu, tak jak wróble sfruwają na miejsce, gdzie rozsypane jest trochę ziarna. Zatrzymaliśmy się i obejrzeli wszyscy.

Dzieci zbierały w wagonach rozsypane tam ze śmieciami ziarna owsa i wyki. Zgarniały je do czapek — do chustek.

Niektóre jadły surowy owies, gryząc go, jak najlepsze orzechy.

Nasi chłopcy zgłupieli.

— Dla Boga, — powtarzali tylko! dla Boga!

Podchorąży pozwolił, więc dwóch nas poszło z dziećmi do wsi.

Kupiliśmy w kantynie chleba i kiełbasy (sami objedliśmy się przed tem) i poszliśmy.

Była to cicha, mała wieś w nędzy. Przez tyle lat gościła tutaj wojna.

Najpierw wybrali wszystko Niemcy — potem wyjedli resztę bolszewicy.

Pól niema już czem obsiać. Panował tyfus głodowy.

No więc cóż? Zaopiekowaliśmy się dziećmi i wsią.

Pisało się nawet do pułku — a z pułku do Warszawy do rządu, że tu jest taka wieś, której trzeba przysłać zboża do siewu — bo tu dzieci jedzą surowy owies, przywieziony dla naszych koni.

Byliśmy dumni, bo przyszła odpowiedź, że już o tej wsi wiedzą i że już idą transporty soli i mąki — a wiosną przyjdzie zboże na jarkę i kartofle do sadzenia. Woziliśmy do wsi sól i chleb my, ubodzy żołnierze.

*

Aż nagle ku wiośnie walki rozgorzały znowu.

Przyszły ciągłe utarczki. Cofaliśmy się.

Martwiliśmy się okropnie, co będzie z wsią i z dziećmi — i z tym zbożem do siewu, które już właśnie szło, jak nam donosili aż z dalekiej Wielkopolski.

Ale dnie były gorączkowe, nie było czasu o tem myśleć.

Uganialiśmy się z bolszewikami po lasach zupełnie po partyzancku, i w tych potyczkach zdarzały się nieraz dziwne przygody. Jedna taka mnie właśnie spotkała. Napadli nas bolszewicy, a byliśmy w pięciu patrolem w osłonie cofającego się szwadronu. Mieliśmy już jednego rannego, ładunki się skończyły. Tamci zaczęli się orjentować, że nas

mało, czuło się, że lada chwila będą szarżowali. Prowadziłem patrol, jako starszy żołnierz, i widzę, że trzeba zarządzić odwrót.

Komenderuję, daję kierunek, dwóch z rannym skoczyło odrazu w las ku naszej stronie, ja z jednym odstrzeliwuję się jeszcze.

Nagle, jakby uciął, strzały ucichły.

— Atak — myślę sobie.

Schwyciliśmy za szable.

Nie, dla Boga! Zawrócili widać. Może to nasz pluton zaszedł im od boku?

Zwracam tedy konia i pędzę do swoich.

Mój towarzysz wyprzedził mnie, bo miał lepszego konia.

Nagle, było to właśnie tuż koło „naszej" wsi, wypada na mnie jeździec i wrzeszczy:

— Pan! zdajsia!

Ogarnął mnie dziki zapał walki. Wiatr świsnął w uszach, a szabla w ręku. Nacieram ,jakby to było za czasów pana Wołodyjowskiego, ale przemknęła mi ta myśl, że ostatnia moja godzina przychodzi, bo musiało ich być więcej w tym lesie. Pewno dlatego przestali strzelać, żeby nas zajść z tyłu.

Wtem — to jest dzika historja, której nigdy nie zrozumiem.

Zdarłem konia, że stanął jak wryty, błyskawicznie wyciągnąłem chustkę i zacząłem nią machać. Tamten w rozpędzie zatrzymał się tuż przy mnie i strzelił. Kula mi zagwizdała koło czoła, przejmując je mrozem.

— Sukinsyn! — krzyknąłem w gniewie — nie widzisz chustki białej! — I tkam mu ją pod nos.

Bolszewik coś krzyknął.

Był to młody człowiek o dosyć otwartych inteligentnych rysach twarzy.

Oparłem mu rękę na ramieniu.

— Słuchaj — rzekłem po rosyjsku — ty człowiek, jak i ja?

Patrzył na mnie zdumiony.

— Nie poddam ci się — mówiłem. — Jeżeli będziesz nalegał, będę się z tobą bił do śmierci.

— Ale chcę ci coś powiedzieć, jak człowiek człowiekowi. Słuszajesz?

— Mów prędzej biały czarcie — mruknął zupełnie zdetonowany krasnoarmiejec.

— Tu jest wieś, tam, patrz za lasem rozumiesz? Tam są dzieci, które jedzą z głodu surowy owies. Dawaliśmy im jeść. Mieliśmy im przysłać kartofle i jęczmień i owies do siewu. Teraz odchodzimy. Słuchaj i powiedz to twoim. Jeżeli zostaniecie tu dłużej pamiętaj o tej wsi. W imię twojej robotniczej Rosji, w imię Boga pamiętaj o tej wsi. Tu są dzieci, które z głodu jadły owies, surowy owies, ponimajesz? Przysięgnij.

Głębokie wzruszenie odbiło się na twarzy bolszewika.

— Przysięgam — odparł. — Ale ja prosty żołnierz.

— No i ja też. I najprostszy żołnierz może dopełnić miłosierdzia.

— Tak toczno — odparł.

Odskoczyłem.

— A teraz bij się ze mną! — krzyknąłem. — Będę się tylko bronił.

Młody bolszewik zasalutował, a potem odjechał pędem.

Czekałem chwilę z karabinkiem, gotowym do strzału, bojąc się zasadzki.

Cisza. Nikt nie wyjechał z lasu.

Skoczyłem ku swoim.

Nie wiem doprawdy, co się to ze mną wtedy stało, czy zrobiłem dobrze, czy źle.

Ale póki życia nie zapomnę tego mojego wroga, z którym na okamgnienie spotkały się nasze serca, jakgdyby stanął między nami archanioł rycerskości miłosierdzia.

I nigdy nie zapomnę dzieci, które jadły z głodu surowy owies...

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

Żeń-Szeń

(Saga braterstwa ze zbioru podań i opowieści koreańskich)

Byli raz sobie bracia trzej:
I-toi-czeń, Nen-gan i Wej...
Pracując w polu cały dzień
znaleźli korzeń-cud żeń-szeń,)*
*co wart był sto tysięcy kesz,**)*
(przeszło na łokieć gruby wszerz),
sprzedaj go tylko, złoto bierz...
Więc mówią bracia:
— Nędzy kres,
dość naszej męki, znoju, łez,
skoro już mamy korzeń-cud,
nie będziem biedni, tak jak wprzód.
Ale na świecie wzdłuż i wszerz
tam, gdzie bogactwo, chciwość też.
I-toi-czeń więc prawi tak:
— Słuchaj, Nen-ganie, pomyśl, wszak
gdyby na dwóch podzielić dział,
więcejby złota każdy miał...
I został zabit trzeci brat,
w pełni sił młodych, w kwiecie lat...
Lecz wnet się począł szereg zdrad,
bo chciwy bardzo I-toj-czeń
sam wszystek posiąść chciał żeń-szeń...
Więc Nan-ganowi mówi:
— Idź,
*i wódki-suli***) kup i przyjdź,*
bo trzeba wypić z racji tej,
że nic a nic nie weźmie Wej.
A kiedy wrócił brat Nen-gan,
zadał mu nożem klka ran,
i sulę wypił I-toj-czeń,
rad, że już wszystek ma żeń-szeń.
Nie wiedzial jednak, że Nen-gan
zatruł po drodze wódki dzban,
bo chciwy bardzo i on też
sam zgarnąć chciał tysiące kesz.
Taki więc działu koniec był,
że bracia zmarli, żeń-szeń zgnił...

*

Od tego czasu po dziś dzień
w całej Korei nie w żeń-szeń,
lecz w przyjaźń każdy się bogaci,
szukając jak najwięcej braci...

---

*) Żeń-szeń — rzadki korzeń, przypominający kształtem postać ludzką, który jest talizmanem szczęścia, miłości i pomyślności w przekonaniu całego żółtego Wschodu.

**) kesza — moneta koreańska.

***) sula — specjalny gatunek mocnej siwuchy.

Z dziejów spółdzielczości w Polsce



Stoisko polskie „Społem" na Międzynarodowej Wystawie Spółdzielni w Brukseli w r. 1923, które budziło powszechne zainteresowanie dla ruchu spółdzielczego w Polsce, przedstawiając jego rozwój w licznych wykresach, kartonach, mapach i fotografjach

Zaczątków spółdzielczości w Polsce doszukać się można już w XVIII wieku.

W 1715 roku ks. Jordan założył w Pabjanicach organizację o charakterze napół filantropijnym i na pół spółdzielczym. Organizacja miała służyć pomocą mieszkańcom tamtejszym na wypadek epidemji, którym masowo podlegało bydło domowe. Towarzystwo rozporządzało kapitałem, na który się złożyła donacja, a także składki członkowskie.

Drugą organizację tego rodzaju spotykamy w 1765 roku w Elżbiecinie, założoną staraniem Andrzeja Zamojskiego, która faktycznie była rolniczą kasą pożyczkową, ufundowaną ze składek członkowskich miejscowych włościan. Kasa ta pozostawała pod zarządem wójta i 2-ch członków z wyboru.

W tym samym roku Anna Jabłonowska ufundowała 2 podobne ka-



Imponująco urządzone stoisko „Kooprolnej" na niedawno odbytych Międzynarodowych Targach Poznańskich

sy te przyjmowały już depozyty oszczędnościowe.

Za przykładem Zamojskiego i Jabłonowskiej Michał Świdziński założył podobną organizację w 1779 roku w Starej Wsi.

W końcu XVIII wieku zostało ufundowanych w różnych miejscowościach kraju kilka t. zw. magazynów zbożowych, które, jak sama nazwa wskazuje, operowały nie gotówką, a zbożem.

Pierwszym jednak pionierem spółdzielczości polskiej jest dopiero Stanisław Staszyc, który założył w Hrubieszowie pierwszą spółdzielnię rolniczą. W tym celu Staszyc zapisał w 1822 roku swój majątek hrubieszowski mieszkańcom pod warunkiem wszakże, iż ci utworzą z pośród siebie spółdzielnię rolniczą o ściśle określonych statutowo ramach. Stosownie do tych statutów dobra Hrubieszowskie podzielone zostały na części po 30 — 50 hektarów każda, których właściciele wpłacali na rzecz towarzystwa 4 złote rocznie od hektara tytułem składki. Członkowie towarzystwa solidarnie odpowiadali za płatność podatków, obowiązywali się wspomagać tych z członków, którzyby ucierpieli wskutek jakichkolwiek klęsk i t. p. Towarzystwo posiadało nawet bank na kapitał, na który złożony został fundusz 60.000 złotych, ofiarowany przez Staszyca, oraz zyski, osiągane z młynów, stawów i wspólnych gruntów. Bank subwencjonował wszelkie meljoracje rolne, jak również poczynania budowlane w zakresie przemysłu i handlu rolnego. Poza celami czysto utylitarnemi towarzystwo zapewniało utrzymanie pięciu szkół, jak również przeznaczało pokaźny fundusz na bursy przy liceach i szkołach wyższych.

Jak widzimy zatem, pierwsze zaczątki spółdzielczości posiadają w Polsce wybitny charakter ideowy, czem właśnie odznaczają się również do tej pory.

Rozkwit ruchu spółdzielczego datuje się jednak od czasu, gdy pewne wypadki i z niemi związana nowa ideologja wstrząsnęły całą Europą.

Oto po zdarzeniach 1840 roku znany działacz społeczny z Wielkopolski dr. Marcinkowski, którego losy rzuciły na dłuższy pobyt do Francji i Anglji, po powrocie do kraju dał pierwszego bodźca do szerszego organizawania kooperacji. Za jego przykładem Ewaryst Estkowski, August Cieszkowski, Karol Libelt i Supiński zakładają w 1850 roku w Śremie spółkę pożyczkowo - oszczędnościową oraz kasę wzajemnej pomocy w 1852 roku, które dały pierwsze podstawy dla późniejszej organizacji Banku Przemysłowców w Poznaniu, który posłużył za pierwowzór licznie organizowanym w następstwie i do dziś dnia doskonale prosperującym w Wielkopolsce Bankom Ludowym.

Organizację spółdzielczości w Polsce zawdzięczamy dzielnej inicjatywie kilku zasłużonych jej pionierów, którzy ugruntowali jej zasady i opracowali plany, zastosowując je do warunków miejscowych. Ks. Wawrzyniak był twórcą instytucyj wielkopolskich, dr. Stefczyk zbudował sieć agend spółdzielczych w Małopolsce, Romuald Mielczarski wreszcie dał podstawę do organizacji w b. Kongresówce.

Na 1 stycznia 1926 roku mamy zarejestrowanych 16.857 spółdzielni, wśród których największa liczba przypada na spółdzielnie spożywców — 6.336; tuż za niemi idą spółdzielnie kredytowe w liczbie 6.270, dalej spółdzielnie rolniczo-handlowe — 997, budowlano-mieszkaniowe — 935, mleczarskie i jajczarskie — 774, różne handlowe — 437, organizacje spółdzielcze rzemieślników dla zakupu surowca, prowadzenia wspólnych warsztatów i sprzedaży gotowych artykułów — 393, a wreszcie księgarsko-wydawnicze, pracy i inne.

Jak młodą jest nasza spółdzielczość, świadczą cyfry o nowopowstałych organizacjach w okresie ostatnich lat: w 1922 roku — 1262, w 1923 roku — 1292, w 1924 roku — (okres wprowadzenia złotego)—943, w 1925 r. — 1573. Z czego widzimy, iż połowa prawie istniejących spółdzielni powstała za czasów Polski niepodległej. Wyżej podana cyfra 16.000 spółdzielni jest do pewnego stopnia iluzoryczna, często bowiem organizacje te zakładane są zbyt pośpiesznie, rozwijają się przy trudnych warunkach walutowych i gospodarczych, prowadzone bywają przez ludzi najlepszej woli, ale niefachowych, umierają przeto, szybko schodząc z rejestru i ustępując miejsca nowym, również często krótkotrwałym efemerydom.

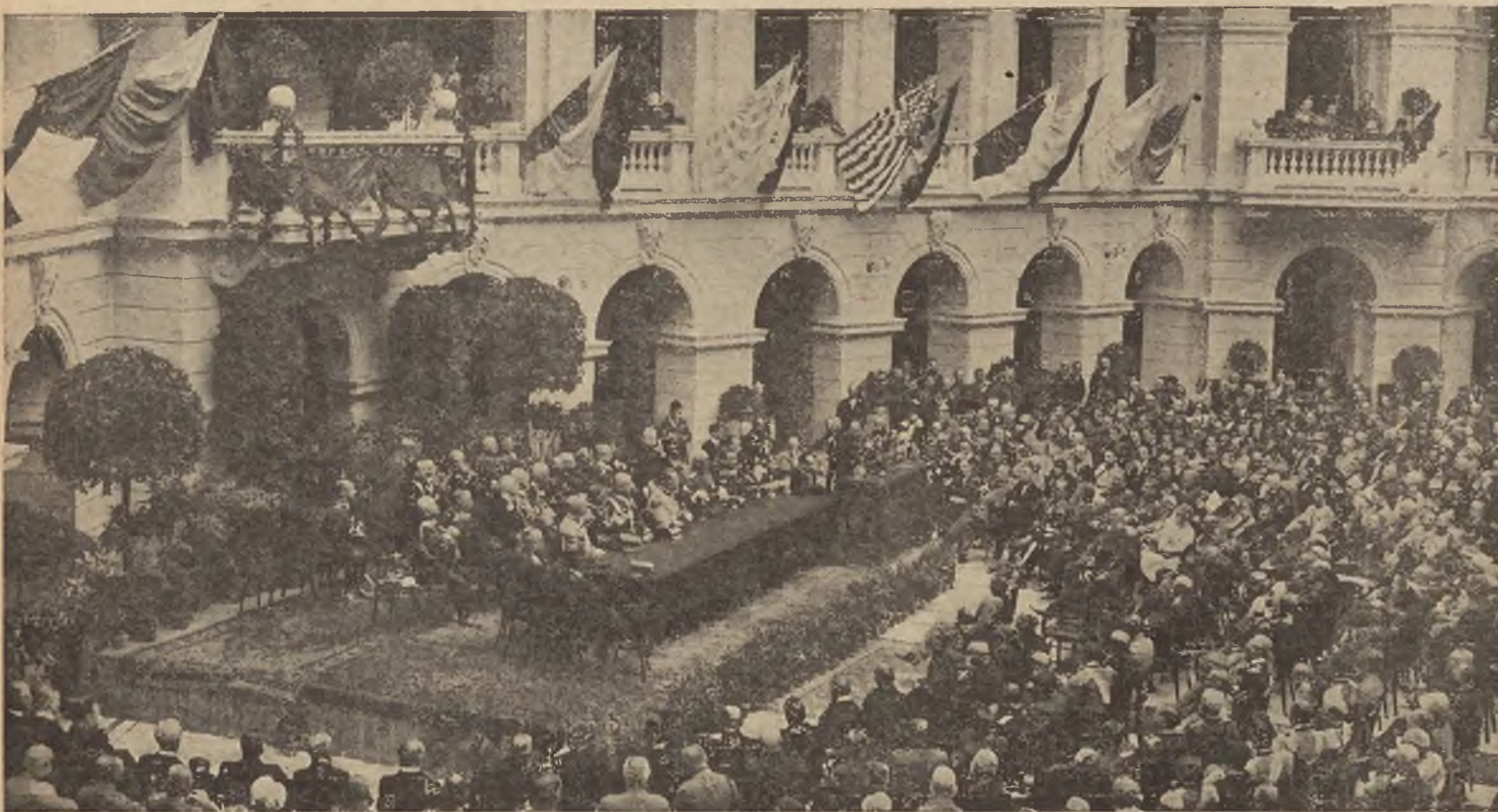
Bardzo zdrowym objawem jest za to z każdym dniem zaznaczająca się dążność do wzmocnienia ruchu przez tworzenie silnych związków

(Dokończenie na str. 12-ej)



Z wystawy spółdzielczej w Tokjo: Plakaty i anonse propagandowe polskie

Z uroczystości IV Międzynarodowego Kongresu medycyny i farmacji wojskowej



Uroczyście odbywał się w stolicy Rzeczypospolitej niedawno zakończony IV Międzynarodowy Kongres medycyny i farmacji wojskowej. Otwarcie obrad odbyło się w hallu warszawskiej politechniki.



Delegacje państw, biorących udział w Kongresie, złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Wieniec zdobiły wstęgi o barwach narodowych 36 państw



Delegacje Kongresu były przyjęte przez Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku



Wizyta belgijskich inwalidów wojennych w Paryżu: komendant Paryża, sam bohater-inwalida, gen. Gouraud, dekoruje jednego z nich, por. Heuschena, kalekę bez nóg, bez lewej ręki i z dwoma tylko palcami u prawej ręki.



Prezydent Rzeczypospolitej Czechosłowackiej Massaryk został obrany po raz trzeci na tę godność.



Wobec zainteresowania się mogiłą wieszcza Słowackiego, którego prochy wracają do Polski, cmentarz w Montmorency pod Paryżem, stał się miejscem zbiorowych wycieczek polsko-francuskich.



Tak wygląda pełen kłopotów sowiecki komisarz spraw zagraniczn. Cziczerin.

(Dokończenie ze str. 9-ej)

sy w Siemiatyczach i w Kocku. Karewizyjnych, central gospodarczych i silnych grup poszczególnych spółdzielni.

Dzisiejsza organizacja przedstawia się w sposób następujący:

1) Związek spółdzielni spożywców Rzeczypospolitej Polskiej łączy 806 spółdzielni posiadających około 400.000 członków.

2) Zjednoczenie związków spółdzielni rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej łączy 1900 kas, 164 spółki rolnicze, 500 mleczarni i 28 spółdzielni jajczarskich i różnych spółdzielni (młyny, elektrownie i t. p.) 67, posiadających łącznie 717.450 członków.

3) Unja związków spółdzielczych w Polsce łączy 951 spółdzielni różnego rodzaju (kredytowe, rolniczo-handlowe, spożywców, mleczarskie i inne), posiadających łącznie 650 tysięcy członków. W liczbie tej przeważają spółdzielnie kredytowe — 592 z 318.000 członków.

Mimo, iż kapitał, nagromadzony w spółdzielniach, zniszczyła zupełnie dewaluacja, i obecne bilanse spółdzielni drobny tylko wskazują ułamek cyfr, któremi spółdzielnie rozporządzały przed wojną, ludność doskonale zdaje sobie sprawę, iż zadanie spółdzielni w Polsce obecnie ważniejsze jest, niż kiedykolwiek, i czynnie popiera dalszy rozwój kooperacji. Chwilowe zniechęcenie szerokich mas społeczeństwa do banków i spółdzielni, spowodowane zdewaluowaniem się oszczędności, ustępuje, i przyrost gromadzonych wkładów wzrasta niemal żywiołowo.

Weźmy, naprzykład, żywotność instytucyj, jednoczących się w Unji, wyrażającą się w cyfrze udzielonych w ciągu roku kredytów na sumę 163.000.000 zł. i obrotu towarowego w sumie 105.000.000 zł.

Oczywista, że dalecy jesteśmy jeszcze od cyfr przedwojennych, kiedy ta sama Unja rozporządzała kapitałem obrotowym wynoszącym 810.000.000 zł., w którym oszczędności wyrażały się jako 483.000.000 zł. Stan taki jednak jest zupełnie naturalnym objawem dla wszystkich krajów, które dotknięte zostały przez wojnę, i lata dopiero przyczynią się do zatarcia śladów dewastacji wojennej w gospodarce społecznej.

Idea współdziałania i wspówzajemności ruchu spółdzielczego na terenie stosunków międzynarodowych wyraża się w organizacji międzynarodowych kongresów spółdzielczych, które od roku 1895 perjodycznie co parę lat się odbywają. Najbliższy kongres obecny odbędzie się w roku bieżącym w Stokholmie, dokąd udadzą się reprezentanci naszych organizacyj.

Charakterystyczną w tej mierze jest wygłoszona w swoim czasie rezolucja Włocha Cavalieriego, która brzmiała jak następuje:

„Spółdzielnie są gruntem neutralnym, na którym schodzić się mogą ludzie różnych wyznań i zapatrywań. Dla zachowania tej zasady neutralności uznają wszystkie do międzynarodowego związku przystępujące spółdzielnie, iż spółdzielczość jest celem sama w sobie i nie może służyć, jako środek, żadnej partji".

Ta właśnie zasada powstrzymała międzynarodowy związek od nawiązania kontaktu z komunistycznym „Profinternem", która to rezolucja została przyjęta najzupełniej jednogłośnie.

Na zakończenie tego krótkiego zarysu pozwolimy sobie rzucić kilka cyfr z życia spółdzielczego zagranicą.

Na pierwszem miejscu znajdujemy bezkonkurencyjną, jak zawsze, Anglję. W stosunku do 1913 roku liczba stowarzyszeń spożywczych, która w tym kraju stanowi najpotężniejszą grupę, wykazała może nieznaczną zwyżkę pod względem ilości agend, gdyż zaledwie 73, ale za to organizacja znakomicie rozrosła się zarówno pod względem ilości członków, jak i obrotów.

Liczba członków z 2.800.000 w 1913 roku wzrosła w 1924 roku na 4.700.000, a obroty z 83.500.000 na 177.077.000 funtów.

Interesującemi dla nas będą cyfry, dotyczące Czechosłowacji. Najpoważniejszą grupę stanowią tutaj również spożywcze spółdzielnie, podzielone w stosunku narodowościowym na związek stowarzyszeń czechosłowackich i niemieckich. Przewaga w obrotach jest po stronie stowarzyszeń czechosłowackich, które się wyrażają w cyfrze 550 miljonów koron czeskich, wykazując stały wzrost w stosunku do lat poprzednich. Charakterystycznem jest — dodać musimy nawiasem — iż olbrzymie czysto polskie stowarzyszenie spożywców w Łazach na Śląsku Cieszyńskim należy, jako członek, do związku niemieckiego.

OBYWATEL, PASKARZE I... NOŻYCE KOOPERACJI



Wybuch prochowni w Witkowicach

Straszny wypadek wstrząsnął całym krajem.

Pod Krakowem w Witkowicach wyleciała w powietrze prochownia, posiadająca znaczne zapasy prochu i amunicji.

Liczne ofiary w ludziach i mieniu były plonem nieszczęścia, które nawiedziło Polskę.

Śledztwo w toku. Niewątpliwie wykaże, czy katastrofa była narzędziem zbrodniczej ręki czy kwestją fatalnego przypadku.

Na ilustracjach naszych widzimy:

1) ogólny widok dogorywujących baraków prochowni Witkowickiej,

2) olbrzymie wyrwy, które powstały w kilku miejscach skutkiem wybuchu amunicji,

3) potrzaskaną wozownię w jednem z gospodarstw, znajdującą się w odległości 2-ch kilometrów w linji powietrznej od miejsca wybuchu, którego siła była tak wielka.

Ludność krakowska przeżyła chwile ogólnej paniki. Nawet w dalszej odległości mieszkania zostały poniszczone, a mieszkańcy, przerażeni wybuchami, uciekali z domów. Najwięcej ucierpiało schronisko i szpitalik dla dzieci, wśród których naliczono sporo ofiar tragicznego wydarzenia.







Rzeczy ciekawe



Tak wygląda paszcza pacjenta w ogrodzie zoologicznym w Londynie, młodego hippopotama. Zachorował na gardło. — Otwórz je, kochanku, i powiedz: a! Tylko ostrożnie...

W Nowej Gwinei odkryto nowy szczep karłów, nie wyższych ponad 140 cm. Odkrywcy tego szczepu, misjonarze amerykańscy, w raportach swoich podają ciekawy szczegół, a mianowicie: nie mogą ściśle określić koloru skóry karłów, ponieważ karły pokryci są grubą warstwą brudu. W takim samym stanie są wnętrza ich domów. Karły przeważnie zajmują się ogrodnictwem i to niezwykle kulturalnem. Szczep karłów, liczący obecnie niewyżej 500 głów, jest już jednak na wymarciu z powodu całkowitej degeneracji. Nie wyznają żadnej religji, a umarłych chowają w swoich własnych domach.

*

W miejscowości Heidenreichstein obok Gmünden niejaka Kaesebier, żona przemysłowca, kopiąc dół dla zasadzenia drzewka owocowego, znalazła zakopany skarb w postaci kuferka, zawierającego kilka tysięcy monet złotych, przeważnie 15 rublówek (imperjałów) rosyjskich, kilka sznurów pereł i dużo innych drogocennych przedmiotów. Jak się okazało, kuferek zakopany został przez żołnierza armji austrjackiej, należącego swojego czasu do garnizonu okupacyjnego na lubelszczyznę.

*

Próby dokonania przelotu dookoła Atlantyku podjął się lotnik portugalski Yeyras, a mianowicie: Stany Zjednoczone — Nowa-Funlandja — wyspy Azorskie — Lizbona. Pierwszy etap został już przez Yeyrasa osiągnięty i przed kilku dniami lotnik wylądował szczęśliwie w Bahia (Brazylji).

*

W mieście Kansas zakończył się tragicznie mecz bokserski, na którym bokser Sammy Mandel tak silnie zaatakował przeciwnika Adamsa, że mu skręcił kark. Adams na ringu wyzionął ducha.

*

Odkrywca bieguna północnego Nansen wybiera się ponownie na biegun. Tym razem Nansen poleci na wielkim sterowcu. Droga obliczona jest na 3 dni i ma wytkniętą marszrutę: Piotrogród, Murmańsk i Alaska.

*

Pisma medyczne donoszą o cudownych operacjach chirurgicznych, jakich dokonywuje rosyjski uczony, profesor uniwersytetu w Rostowie Bogoras. Profesor ten w klinice swojej zeszywa i ceruje skórę, reparuje kości, zmienia nosy, twarze i... przedłuża wzrost.

*

W ubiegłym tygodniu zakończył się międzynarodowy konkurs piękności kobiet. Do konkursu stanęło 38 kandydatek różnych narodowości i ras. Pierwszą nagrodę i tytuł „najpiękniejszej kobiety świata" otrzymała panna Dorota Brayton, oczywiście Amerykanka.

*

W niebywałem tempie załatwił dwie ważne sprawy cywilne niejaki Hill, syn amerykańskiego króla kolei: rozwiódł i ożenił się powtórnie w ciągu 22 minut.

*

Pewna miljonerka amerykańska zapragnęła mieć u siebie, jako gościa, znakomitego powieściopisarza i dramaturga angielskiego Bernarda Shawa. W tym celu ekscentryczna miljonerka zaproponowała Shaw'owi honorarjum za przyjazd do Ameryki w wysokości 50.000 funtów szterlingów (około 250.000 dol.) Shaw oczywiście odmówił.

*

Depeszę, jaka nadeszła w sześć minut po wylądowaniu Lindbergha w Paryżu, pokazano na ekranach 10.000 kin amerykańskich.



Najjadowitszym gadem z pośród istniejących jest kobra, to też jad jej jest używany, jako odtrutka, przy wypadkach ukąszenia przez węże. Operacja ta odbywa się w ten sposób, iż pałką ogłuszają gada, a następnie specjalista — hindus „otwiera mu paszczę i wyciska znajdujący się w gruczołkach jad do szklanej ampułki.



Polska zdobyła „Puhar Narodów“



Ostatni dzień konkursów hippicznych należał do najciekawszych, program bowiem zapowiadał konkurs pań i konkurs o „puhar narodów“. Niestety, fatalna pogoda zamieniła tor w jedną wielką kałużę, którą dopiero jako tako osuszono przez nawiezienie kilkunastu fur piasku.

Największe zainteresowanie wzbudził konkurs o puhar narodów, do którego stanęły ekipa polska (mjr. Toczek, rtm. Królikiewicz, por. Szosland i por. Starnawski), francuska (por. Batistalli, Roux, Foulongue i Brau) oraz węgierska (rtm. Binder, płk. Malanotti, por. Perczel). Zwycięstwo odniosła ekipa polska, mając 48 p. karnych, przed ekipą francuską (61 p. k.) i węgierską. Jednakże najlepszy wynik indywidualny uzyskał Francuz por. Batistalli na Tic-Tac, przechodząc bardzo trudny parcours czysto. Z Polaków najlepszy wynik miał por. Szosland.

WOBEC POBORU



— Czegoś wlazł pod łóżko, żydzie?
— No, a co nie miałem wleźć? Przecie pobór...

— Takich starych do wojska nie bierzemy!
— Nu, to wam generały nie potrzeba? A ja myślał, że trzeba...

NOWOBOGACKI W ROLI DZIEDZICA.

Nowy dziedzic do ekonoma: — Tę świnię trzeba będzie zarżnąć.
Ekonom: — Kiedy ona, proszę pana dziedzica, będzie się prosić.
Dziedzic: — Wszystko jedno! Żeby się nawet na kolanach prosiła, to ją się zarżnie.

POBOŻNE ŻYCZENIE

— Trzeba, mężusiu, fortepian zamienić; to już stare pudło.
Mąż (westchnąwszy): — Oby tak można było każde stare pudło zamienić...

WIERZY...

— Lolu, czy ty wierzysz w tę potworną historję, którą opowiadają o Ninie?
— Naturalnie wierzę... Moja droga, a co właściwie mówią?

PKO POPIERA SPÓŁDZIELCZOŚĆ



Pieniądz, który gromadzi się w P. K. O., czy to jako oszczędności, składane przez wszystkie warstwy społeczeństwa, czy też jako gotówka, płynąca z obrotu czekowego, nie spoczywa w kasach, lecz ożywia w formie udzielanych kredytów życie gospodarcze kraju. Nie każdy kredyt spełnia to zadanie. Jeżeli kredyt jest drogi, wysoko oprocentowany, to zamiast ożywiać, zabija obarczony nim warsztat pracy, który nie może dać takiego dochodu, by zeń opłacić koszta produkcji i za wysokie oprocentowanie kredytu. P. K. O. postawiła sobie szczytne zadanie udzielania tanich i dogodnych kredytów małym warsztatom pracy, wychodząc z założenia, iż przez taki kredyt warsztaty te będą mogły rozwinąć i ulepszyć swą produkcję, a tem samem zwiększyć swe zarobki. Akcja ta, tak bardzo w naszych warunkach potrzebna, gdyż drobny przedsiębiorca, rolnik czy rzemieślnik, częstokroć w braku innego kredytu był skazany na wyzysk lichwiarza, byłaby trudną dla P. K. O. do zrealizowania, gdyby nie spółdzielczość. W trosce o wspólne dobro i dla wzajemnej korzyści jednoczą spółdzielnie drobnych przemysłowców, rzemieślników i rolników, ułatwiając im w ten sposób, jako zrzeszeniom, uzyskanie tańszego kredytu. P. K. O. udziela więc nisko oprocentowanego kredytu spółdzielniom, one zaś dzielą między swych członków.

*

Ta forma kredytów przynosi korzyści obustronne. Spółdzielnie, znając dokładnie warsztaty pracy swych członków łatwiej i sprawiedliwiej mogą ocenić, które z nich są dobrze prowadzone i żywotne, a tem samem na pomoc kredytową zasługują, a P. K. O. ma ułatwione zadanie, udzielając większe, a mniej liczne pożyczki spółdzielniom, niż gdyby musiała udzielać kredytu poszczególnym drobnym przedsiębiorstwom.

Pozatem pamiętać należy, że na pieniądz, pożyczany przez P. K. O., składają się drobne oszczędności całego społeczeństwa, powierzane w zaufaniu tej instytucji, a więc P. K. O. musi dbać o to, by pieniądz ten był pożyczony w pewne ręce i był chroniony przed jakąkolwiek stratą. Odpowiedzialność członków spółdzielni za jej zobowiązania i własny jej majątek stanowią dla P. K. O. zabezpieczenie dla udzielanych pożyczek.

Jak też przedstawia się działalność kredytowa P. K. O. dla spółdzielni w cyfrach?

W pierwszym kwartale b. r. zużyła P. K. O. na ten cel pokaźną kwotę 7.730.000 złotych. Wraz z pożyczkami udzielonemi spółdzielniom uprzednio wynosi cała suma kredytu, czerpanego przez spółdzielczość w P. K. O., około 15 miljonów złotych.

Kredyt P. K. O. dociera przez spółdzielczość do drobnych warsztatów pracy, powiększając dostatek



Gdy zamiast kredytu P. K. O. wchodzi w grę kredyt lichwiarski miast dobrobytu szerzy się nędza...





„KRZYK“ LETNI



A więc cóż będą nosiły nasze piękne Panie?

Dekret z Paryża głosi:

Suknie jednego koloru z płaszczami tegoż koloru z ozdobnie nałożonemi aplikacjami — to ostatni „krzyk“ mody sezonu letniego.

Można i suknie letnie bez płaszczy, zato drobno plisowane i obowiązkowo z oryginalnemi w formie kielicha rękawami.

Któraż z nadobnych Pań się temu sprzeciwi?

Żadna!

Nawet, gdy deszcz płakać będzie nad pustką w kieszeniach Panów przez całe lato, nic to nie pomoże. Dekret z Paryża to najwyższa racja stanu każdej kobiety, pragnącej się podobać, królować i zwyciężać...

*

— Parasol noś i przy pogodzie... Stało się to przysłowiem nietylko w Chinach dzięki jednemu z naszych poetów.

Otóż parasolki należeć będą również do „krzyków“ letnich. Minjaturowe, z ozdobnemi, rączkami, na wierzchu haftowane w różne desenie i kwiaty, przytem „krzyczące“ w kolorach — oto grunt.





OSTUDA

Często bardzo u kobiet ciężarnych zjawiają się plamy barwikowe na twarzy, szyi i górnej części piersi. Plamy te bywają różnego kształtu i koloru, a przeważnie ciemnożółte. Po rozwiązaniu ciąży plamy te same z siebie giną, choć czasem aklimatyzują się tak dalece, że jest niezbędna interwencja lekarska.

Różne przyczyny ustroju kobiecego są powodem tego defektu. Bardzo dobrem lekarstwem jest solucja Vlemminga, którą należy stosować kilka razy dziennie.

Bardzo podobne do ostudy są plamy przy chorobie Addisona. Są to rozlane barwiki zwłaszcza na twarzy i szyi, a czasem na powierzchni rąk. Plamy te są koloru żółtego, szarawego, a przy cięższych cierpieniach tak ciemnego, jak skóra u murzynów. Główne siedlisko choroby Addisona mieści się w nadnerczach, w których tworzą się różne wylewy krwi i nowotwory. Powodem jej może być schorzenie układu nerwowego, a głównie splotu trzewnego (nervus sympaticus). Leczenie takie same, jak i przy różnych formach plam.

* * *

Panu Justynjanowi. Proszę się zwrócić do lekarza chorób wewnętrznych, bowiem te objawy, które Pan w liście opisuje, choć uwydatniają się zewnętrznie, mają siedlisko głównie w jakimś organie wewnętrznym, przypuszczalnie w nerkach.

Andzi w Komorowie. Na noc nakładać maskę magnetyczną, rano po zdjęciu jej i obmyciu posmarować olejkiem „Alfa“. Zmarszczki wkrótce znikną.

Stefanowi i Jadzi. Wyślę odpowiedzi pocztą.

Różnym. Zapytania kierować pod adresem: Warszawa, Niecała 5, Wł. Klimecki.

Życie bez jutra

Jeden z wybitniejszych myślicieli współczesnych, myślicieli życia praktycznego, szerzyciel, propagator i wcielacz ideologji czynu — H. Ford — starą, niezłomną, a często zapominaną i negliżowaną prawdę, ujmuje w następujących, zwartych wyrazach:

„Dopóki spoglądać będziemy ku ustwodawstwu, by wyleczyło z nędzy lub zniosło specjalne przywileje — dopóty patrzeć się będziemy na szerzenie się nędzy i wzrost przywileju. Prawo zdziała niewiele, bo nigdy nic nie buduje, — jest tylko stróżem zbudowanego".

A dalej:

„Więcej jest ludzi pobitych przez samych siebie, niż rozbitych przez rzeczywiste niepowodzenie".

Gorzką prawdę, gorzką istotę przyczynową zła, pieczętuje krwawym znakiem sarkazmu:

„Niektóre typy umysłowe ogarnia lęk śmiertelny wobec konieczności myślenia"...

Porzućmy jednak fordowską filozofję realnego czynu, a przejdźmy do nie mniej realnego, życia, do jego niezaprzeczonych, łatwo uchwytnych, a oczywistych, przejawów.

Dążenie do dobrobytu, a więc do składowego czynnika niezależności, szczęścia i spokoju, było, jest i pozostanie zasadniczym postulatem wszystkich ludzkich poczynań. Dobrobyt wypływa z pracy (bogactwo jest zawsze wynikiem uprzedniej czyjejś pracy i oszczędności) — ale nietylko z pracy. Praca jest jeno jedną z przesłanek. Drugą jest oszczędność. Wytwór zużyty, skonsumowany, wydany, nie istnieje — istniał przed zużyciem. Realnie istnieje tylko to, co zostało wytworzone przez pracę, a nie zużyte, czyli zaoszczędzone. Praktycznie więc, zagadnienie dobrobytu, sprowadza się do:

I. Zapewnienia sobie środków, na zaspakajanie swych potrzeb. Zapewnienie to, będzie jednak chwiejne i niepewne, dopóki zależeć będzie od każdorazowej naszej zdolności wytwórczej, inaczej, zdolności do pracy, — wysuwa się więc poza pracą nieodzowność, uniezależnienia się od podlegającej ryzyku, zdolności do pracy, przez:

II. Zaoszczędzenie z zasobów uzyskiwanych, ilości ich, potrzebnej dla osiągnięcia celu pierwszego.

Oszczędzanie to, jednak, z reguły, rozłożone być musi na dłuższy okres czasu, gdy tymczasem ryzyko utraty zdolności wytwórczej istnieje w każdej chwili. Rodzi się więc postulat.

III. Uniezależnienia celu od zjawiska uniemożliwiającego jego osiągnięcie.

Pojaśnijmy punkt III przykładem: Tysiąc ludzi zrodzonych w roku 1900 postanowiło oszczędzać część wytworzonych dóbr, by stworzyć sobie pewność dobrobytu na starość i osnowę dobrobytu swym spadkobiercom, osnowę stanowiącą kapitalną ulgę w życiowej drodze, osnowę, niweczącą nędze i kasującą cudzy przywilej. Przypuśćmy dowolnie, że myśl to została przez nich powzięta w chwili narodzin, z tem, że będzie wcielona w życie z chwilą ukończenia lat 21.

Z tego tysiąca zrodzonego w roku 1900, do wcielenia zamysłu w życie przystąpi jedynie 486 — bowiem w międzyczasie zemrze 514. Tak.

Z tysiąca nowodrodków 514 umiera przed 21 rokiem życia. Do roku 22 dożyje 481, do 24 — 476, do 27 — 456, do 30 — 439, do 35 — 409, do 41, wreszcie — 367. Dalszą statystykę pomińmy. Jeżeli więc zebranie kapitału rozłożone zostało na lat 20 — cel swój, osiągnie jedynie 367 ludzi z liczby 486. Gdyby ten cel, rozłożony został na lat 30, osiągnęłoby go jedynie 291 ludzi; na każde 486 przystępujących do urzeczywistnienia go w 21 roku życia. Inaczej, z 486 dwudziesto jednoletnich młodzieńców, 51-go roku, a więc pełni sił, dożywa jedynie 291. A teraz: czy jest siła zdolna podpowiedzieć nam i zapewnić, iż będziemy w liczbie owych 291 szczęśliwców? że nie czeka nas los zmarłych przedwcześnie — młodo 195-ciu?

Dzień dzisiejszy należy w pewnej choćby części do nas. Jutro jest zawsze nieznane. Należy więc tak zorganizować oszczędzanie zasobów dnia dzisiejszego, by uniezależnione ono było od tajemnic, niespodzianek i ryzyk jutra.

Zagadnienie to, pozornie nierozwiązalne, idealnie niemal, rozwiązała oszczędność, ujęta w ramy organizacyjne, oszczędność, w swej najdoskonalszej formie — w formie Ubezpieczeń Życiowych.

Jak poinformowało nas uprzejmie T-wo Ubezp. „Przezorność" S. A. (Warszawa, Plac Małachowskiego 4, oddziały w Katowicach, Poznaniu, Piotrkowie, Wilnie, Łodzi i Lwowie, agentury i ajenci w każdym większem miasteczku Rzeczypospolitej) jedno z najstarszych polskich Towarzystw Ubezpieczeniowych, gdyż święcące w roku bieżącym swój 35-letni jubileusz, ubezpieczenia życiowe, stanowią formę tak giętką, iż zastosować ona się daje do każdej zdrowej potrzeby ludzkiej.

W szeregu kombinacyj, przystosowanych do każdej, najindywidualniejszej nawet potrzeby, ubezpieczenie życiowe, zapewnić może posiadaczowi polisy, oszczędzającemu, a więc opłacającemu składki, następujące zasadnicze dobrodziejstwa, nieosiągalne przez zwykłą oszczędność:

1) wypłatę wybranego kapitału osobie oznaczonej, w roku zgóry określonym, przyczem, w razie gdy śmierć przedwczesna uniemożliwi oszczędzenie całej sumy, nie spowoduje to nieosięgnięcie celu, — wręcz przeciwnie: opłata składek (oszczędzanie) ustaje, a kapitał niemniej wypłaconym będzie (Ubezp. t. zw. posagowe).

2) Wypłatę spadkobiercom w razie śmierci ubezpieczonego wybranego kapitału — i w tym więc wypadku cel i dobrobyt rodziny osiągalnym jest wówczas, gdy śmierć żywiciela, odsuwa go zdawałoby się, w nieziszczalność.

3) Zyskanie dla samego siebie za określoną ilość lat wybranego kapitału, przyczem, w razie wcześniejszej śmierci, przed terminem wypłaty, kapitał (acz faktycznie nie odłożony) wypłacony będzie osobom, wolą ubezpieczonego wskazanym.

Przy ubezpieczeniach życiowych (a do ubezpieczeń t. zw. rzeczowych wrócimy jeszcze) osiąga się trzy zasadnicze cele:

1) Budowę dobrobytu przez oszczędność.

2) Rozłożenie dzieła na dowolny okres lat.

3) Osiągnięcie celu i wówczas, gdy dzieła nie zdołano skutkiem śmierci dokonać.

Jeżeli decydujemy się żyć z myślą o jutrze, pracować nietylko po to, by opędzić potrzeby dnia bieżącego, z ciągłą troską o przyszłość— musimy oszczędzać. Skoro oszczędzamy — winniśmy nadać oszczędności formę najdoskonalszą, formę ubezpieczenia.

Wolno zresztą każdemu żyć bez jutra.

Nie wolno tylko się skarżyć wówczas... *vt.*

4) Z naszych wycieczek letnich

Nowe Bródno

Zaniedbane i po macoszemu traktowane są krańce naszej stolicy. Nie chce się wierzyć poprostu, że to dalszy ciąg grodu, noszącego szczytne miano pierwszego miasta Rzeczypospolitej. Tak jakoś się dziwnie dzieje, że nigdy nie starcza pary, aby wejrzeć należycie w potrzeby krańców i przedmieść, nadając im odpowiednie do całości oblicze i pozbawiając dziedzicznej szpetoty i obdrapania.

Zamieszkuje je przeważnie ludność robotnicza. Na Nowem Brudnie „gros" jej stanowią kolejarze, pracownicy niedaleko znajdujących się Warsztatów Kolejowych Warszawa-Praga.

Życie ma tu także swoje potrzeby i prawa. Ludność robotnicza chętnie garnie się do pracy społecznej i oświatowej, wykazując żywe obywatelskie zainteresowania. Trzeba jej tylko bodźca i człowieka, któryby umiejętnie pracą pokierował i obudził pierwiastek społeczny, kierując go na właściwe tory.

Jednym z takich zasłużonych działaczy wśród pracowników na Nowem Brudnie jest od kilku lat tu zasiedziały naczelnik Warsztatów Głównych inż. Jan Rupiński.

Jeszcze w czasie wojny potrafił dobrze zasłużyć się Ojczyźnie, gdy wysłany do Rosji po wybuchu rewolucji stanął na czele tak zwanego „Polżelu", ułatwiając dziesiątkom tysięcy Polaków powrót do kraju z bolszewickiego piekła. Po powrocie nie mniej intensywną rozpoczął pracę na skromnej, ale wdzięcznej placówce, jaką jest Nowe Brudno, jednając sobie powszechne uznanie, popularność i sympatję u ogółu.

Potrafi być mądrym i energicznym przewodnikiem, ilekroć zajdzie tego



Inżynier Jan Rupiński, zasłużony działacz na Nowem Bródnie

potrzeba. Podczas walki o Górny Śląsk, obywatele Nowego Brudna nie szczędzili ofiar, opodatkowując się dobrowolnie na cele plebiscytu, zachęceni czynem i słowem inż. Rupińskiego. Dziś garną się do pracy publicznej jeszcze szerzej i utrzymują T-wo Kulturalno-Oświatowe, Straż Ogniową Ochotniczą, T-wo Przeciwgruźlicze, Szkołę Techniczną, Bank Ludowy, oddział Ligi Obrony Powietrznej Państwa, budują nowy kościół. A wszędzie duszą i ośrodkiem, piastując czołowe godności, jest inż. Jan Rupiński, niezmordowany w swej pracy społecznej, bez którego żadne dobre dzieło się nie rozpoczyna.

Nowe Brudno żyje pełnią społecznego życia. Tak może i powinno być wszędzie. Potrzeba na to dobrej woli ogółu i dzielnej jednostki, umiejącej przekształcić ją w czyn twórczy.

Ubiegłej niedzieli na Nowem Brudnie odbyła się kolejna uroczystość, znamionująca o dalszym rozwoju zbiorowego życia, a mianowicie: poświęcenie sztandaru Koła węzła Warszawa — Praga Polskiego Związku Kolejowców.

Kto wyrzeka na brak oświaty i upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nic nie robi, aby zwalczać zło.

Jeżeli polubiłeś „Ilustrowany Tygodnik Polski" i uważasz go za dobre i pożyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.

Z wybuchu prochowni w Witkowicach



Bohaterski komendant warty kapral Jan Nierząd który do ostatniej chwili mimo bardzo ciężkich ran przebywał na miejscu katastrofy, wyczekując na właściwego oficera służbowego z meldunkiem — oraz drugi żołnierz z warty, ciężko ranny, przebywają w wojskowym szpitalu garnizonowym w Krakowie.

Prenumerujcie „Ilustrowany Tygodnik Polski"

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

We współdzielniach nikt nie traci, więc Dyndała się bogaci...

Historja 9-a



*Dyndała, zły i ponury,
opuścił aresztu mury,
klnąc wyborców i ich listy
w słowach najbardziej siarczystych
co tu począć? bieda wszędzie,
co to będzie? co to będzie?...*



*Nie mógł oprzeć się pokusie,
by nie przejrzeć w „Famulusie“
ogłoszeń — i Boże drogi!
aż mu drgnęły cienkie nogi —
był członkiem kooperacji,
dziś bogaci się z tej racji...*



*I do banku mknie, jak warjat,
jakby szałwji kilka par zjadł,
rozbija auta i ludzi,
lecz któż zapał mu ostudzi? —
szczęście czeka go nielada,
pieniądz, niczem z nieba, spada...*



*I liczy mu setki kasa,
aż Dyndale serce hasa,
tysiąc, dziesięć, dwieście, trzysta,
wszystko prawda oczywista —
aż się w pałąk zgiął Dyndała;
współdzielczości w Polsce chwała!*



*I rozparty w samochodzie
— przypatruj mi się, narodzie! —
do własnych wyjeżdża włości
nasz Dyndalski, pan kość z kości,
a ma taką hardą minę,
że któż pozna Dyndalinę?*



*Domek... pałac... istne cuda,
jak się uda, to się uda!
Piękne drzewka, wejście, kwiatki,
tu różyczki, tu bławatki —
kres niedoli i kres nędzy,
przez współdzielnię do pieniędzy...*